Warszawa 23 Lipca 1899 r. Nr. 32

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Pięciolecie „Robotnika“

Pięć lat temu — 13 lipca 1894 roku — ukazał się w Warszawie pierwszy numer naszego pisma. Wówczas zdawało się wszystkim — a w tej liczbie i inicyatorom nowej próby zadowolnienia choć w części potrzebie wolnego słowa — że niepodobieństwem jest wobec tak licznych przeszkód utrzymać przez dłuższy czas tajne pismo i drukarnię. Była to stracona placówka początkującej partyi, która tą ofiarą chciała okupić stworzenie podwalin swego istnienia. Minęły jednak lata, a placówka, uważana za straconą, odparła przemożne siły nacierającego na nią nieprzyjaciela, ba, przetworzyła się nawet w fortecę, której sztandar niezdobyty nieustannym powiewem zdaje się urągać bezsilności wroga.

Okres 5-letni w zwykłych, normalnych warunkach nie daje nikomu prawa na tryumfy jubileuszowe. Ale jeżeli żołnierz ma sobie policzony podwójnie czas wojny, to tem bardziej taka zasada stosować się musi do «Robotnika», który niemniej od żołnierza w bojach jest narażony na niebezpieczeństwa.

Nasz pięcioletni jubileusz jest to poważne zwycięstwo, odniesione nad caratem, a zawdzięczamy je niespożytym siłom, jakie wytwarza budząca się do życia świadomego polska klasa robotnicza. «Robotnik» bowiem i jego pięcioletnie istnienie nie jest i nie może być dziełem osób pojedyńczych. Tysiące niewidzialnych nieraz nici wiąże go z każdym polskim proletaryuszem, który stanął do walki z niewolą i wyzyskiem. Taką nicią jest i każdy grosz z zarobku, oddany na sprawy partyjne, i każda wiadomość, posłana do pisma, i pozyskanie nowego czytelnika, i wreszcie każdy promyk świadomej myśli, powstały pod wpływem «Robotnika».

Dzięki tak ścisłej łączności z życiem swych czytelników, «Robotnik» tak się zespolił z ruchem robotniczym w zaborze rosyjskim, że się stał obecnie nieodłączną jego częścią i zarazem nieodzowną już potrzebą ogromnej większości świadomego proletaryatu. A wobec tego można być spokojnym o przyszłość «Robotnika», gdyż nawet w razie wpadnięcia obecnej drukarni w ręce żandarmów, znajdzie się nowa, która tak samo, a zapewne i lepiej służyć będzie sprawie. Żywotność bowiem naszego ruchu jest tak wielka, że jak u bajecznej hydry odcięte członki szybko odrastają na nowo.

Niezaprzeczenie «Robotnik» razem z «Górnikiem» nie może w dostatecznej mierze zadość uczynić potrzebom, wzrastającym coraz bardziej. Dosyć powiedzieć, że w ciągu 5 lat zdołaliśmy wydać zaledwie 32 numery, t. j. trochę więcej niż po 6 rocznie. To samo da się powiedzieć i o ilości drukowanych egzemplarzy. Rozpoczęliśmy od 1.200, obecnie zaś drukujemy w 1.600 egzemplarzy, i wtedy gdy prawie połowa dawnego nakładu była rozrzucana dla zaznajomienia szerszego ogółu towarzyszy z nowem pismem, to teraz nakład nie wystarcza na zadowolenie wymagań stałych odbiorców pisma, którzy zmuszeni są dzielić się otrzymanym egzemplarzem. Sama treść pisma musi też stosować się do wszelkich ograniczeń, jakie nam są narzucone przez stały brak miejsca — nie ma możności omówić wszystkich spraw, obchodzących towarzyszy. Słowem «Robotnik» za całe to pięciolecie zmuszony był borykać się z niezliczonemi przeszkodami, nieznanemi chyba żadnemu pismu na bożym świecie.

Jesteśmy jednak przekonani, że pod wszystkimi wymienionymi względami nastąpi pożądane udoskonalenie naszego pisma i przystosowanie jego do postępów ruchu, któremu ono służy. Przekonanie zaś swoje gruntujemy nie tylko na doświadczeniu, wyniesionemu z przeszłości, lecz i na pewności, że wszyscy towarzysze dołożą swych starań, by «Robotnik» coraz godniej mógł o powiadać swemu zadaniu.

O FINLANDYI

Już nieraz mówiliśmy o ogromnem znaczeniu, jakie ma dla caratu polityka, stosowana do różnych narodów nie rosyjskich, podbitych siłą oręża lub złota, do tak zwanych kresów państwa. Okalają one dokoła właściwą Rosyę, stanowiąc prawie połowę obszarów i ludności w państwie cara. Jeżeli wogóle ciężkiem jest położenie każdego poddanego cara, to ciężar ten zwiększa się wdwójnasób dla ujarzmionych narodów dzięki specyalnemu prześladowaniu, któremu podlegać muszą. Zwiększenie polega nie tylko na nadzwyczajnych dodatkach podatkowych, lecz głównie na stosowaniu do ujarzmionych narodów polityki rusyfikacyjnej, która w obecnym czasie stanowi węzeł, łączący interesy samych rosyan, a przynajmniej ich klasy uprzywilejowanej, z istnieniem dla nich samych nieograniczonej samowładzy cara. Rusyfikacya bowiem stwarza cały ogrom przywilejów specyalnych dla wszystkiego, co rosyjskie, i — co główne — ofiarowuje tysiące najrozmaitszych posad urzędniczych w kraju rusyfikowanym i w ten sposób zespala z systemem rządowym uczucia ogromnej liczby moskali, idących jak muchy na lep przywilejów i łask cara.

Naturalnie klęska taka, spadając na naród, wstrzymuje jego rozwój. Polska wraz z Litwą jest najjaskrawszym przykładem w tym względzie: politykę ruszczenia, politykę prześladowań narodowościowych i religijnych zastosowano do nas najdawniej, przeprowadzano najostrzej. Nie stanowimy jednak obecnie wyjątku z licznej rzeszy kolegów niewoli. Stopniowo i powoli rząd, zasmakowawszy w swej polityce i mając wyrachowanie w rozszerzeniu pola ucisku, wciągał raz po raz nową ofiarę na koło tortury. Tak zaczęto rusyfikować niemców i łotyszów w kraju nadbałtyckim, a obecnie na porządku dziennym stoi sprawa finlandzka.

Finlandya była dotychczas krajem konstytucyjnym, t. j. rząd nie mógł zaprowadzać żadnych nowych urządzeń ani praw bez zgody na to przedstawicieli narodu, którzy też mogli kontrolować, czy postępowanie urzędników jest zgodnem z prawami, obowiązującemi w kraju. Obecnie car, którego finlandczycy dla siebie uznają tylko jako księcia, ograniczonego w swej władzy, zepsuł ten porządek, budując podstawę dla wprowadzenia i w Finlandyi urządzeń rosyjskich — samowładztwa carskiego bez żadnych ograniczeń, bez żadnej kontroli. Mianowicie, wydał on ukaz, że w sprawach ogólno-państwowych car i dla Finlandyi jest nieograniczonym monarchą, i w takich sprawach sejm czyli zebranie przedstawicieli ludu ma tylko głos doradczy, ale wcale nie obowiązujący dla rządu. Przytem te sprawy ogólno-państwowe nie zostały określone wcale, więc od samego cara i jego urzędników zależy uznanie tej lub innej sprawy za ogólno-państwową lub nie, t. j. otworzone zostały naścież drzwi dla dowolności i samowoli urzędniczej.

Pierwszą próba samowładnego traktowania spraw Finlandyi było wprowadzenie ustawy wojskowej, zwiększającej ilość wojska fińskiego i oddającej te wojsko zupełnie na rozkazy cara, wtedy gdy dotychczas według praw wojsko mogło być użyte tylko dla obrony własnego kraju, t. j. Finlandyi. Lecz to tylko początek, bo już teraz mówią o wprowadzeniu języka rosyjskiego do szkół, wzmocnieniu cenzury dla pism i książek i wogóle o szerokich planach w celu zjednoczenia życia Finlandyi z życiem «wielkiej ojczyzny rosyjskiej». Naturalnie rząd nie oczekiwał wcale, by te nadużycia przeszły bez oporu, a trzeba przyznać, że jak dotychczas opór Finlandyi, nie wychodząc dotąd z granic legalności fińskiej, jest zacięty i uporczywy.

Przedewszystkiem więc sejm fiński, zebrany przez cara dla obrad nad projektem rządowym o wojsku, odrzucił go całkowicie i w dodatku uznał ukaz cara o rozstrzyganiu spraw ogólno-państwowych za niezgodny z zasadniczemi prawami Finlandyi. Następnie w pismach i ustnie rozwinięto szeroką agitacyę wśród całego narodu w celu rozpalenia ducha oporu przeciwko brutalnemu napastnikowi. Na razie posłano kilka deputacyi do cara z prośbą o cofnięcie ukazu. Ostatnia była tak imponującą, że wyglądała raczej na manifestacyę niż na pokorną prośbę. Do Petersburga przywieziono na wozach podanie do cara, pokryte 500 tysiącami podpisów, więc podpisaną przez całą nieledwie dorosłą ludność kraju. Car nie przyjął nawet tych deputacyi. Tak samo postąpiono w Petersburgu z deputacyą od różnych osób zagranicą — francuzów, niemców, anglików i t. d., którzy dla wykazania swej sympatyi dla sprawy fińskiej ułożyli adres do cara. Nareszcie w pismach fińskich i szwedzkich pisano artykuły coraz ostrzejsze i zgryzliwsze, które do tego stopnia rozłościły tamecznego satrapę, generała Bobrikowa, że zupełnie bezprawnie zamknął kilka gazet.

Obecnie car, trochę przestraszony wzrastającym oporem, zrobił krok nowy, zmierzający ku wprowadzeniu dezorganizacyi w oporny naród i przeciągnięcia na swoją stronę choć części wrogów. Wybrano w tym celu środek wypróbowany już u nas w Polsce — miano-

wicie, włożenie na siebie płaszczyka demokratycznego, wystąpienie w obronie ludu. Parę tygodni temu car wydał nowy ukaz, wyznaczający 2 miliony marek na zakupienie ziemi dla ubogich parobków wiejskich w Finlandyi, przytem w ukazie car wyraża swe ubolewanie, że dotychczas sama Finlandya nie zajęła się losem tej warstwy ludności. Ukaz ten, jak zresztą to bywa zawsze, gdy car bierze na siebie rolę dobrodzieja ludu, jest wierutną blagą.

Przedewszystkiem więc te 2 miliona marek nie są ofiarowane przez cara ani z własnych jego funduszów, ani ze skarbu rosyjskiego, są one poprostu wzięte z 10 milionów, które rok rocznie sejm Finlandyi daje na ulepszenie komunikacyi i budowę nowych szkół w kraju. Następnie, jak tłomaczą gazety fińskie, parobków, nie mających ziemi, w Finlandyi jest około 750 tysięcy, 2 miliona zaś marek fińskich stanowi na nasze pieniądze nie cały milion rubli — w ten sposób na kupienie ziemi dla każdego parobka wypadłoby ze szczodrobliwości carskiej cóś koło 1 rs. 20 kop. Ależ na kupienie miejsca na cmentarzu dla nieboszczyka nieraz drożej zapłacić trzeba! A dodać należy, że z owych 10 milionów marek car kazał przy tej sposobności urwać drugie dwa miliony i te użyć na inne cele — na cele wojskowe. Robotnicy fińscy chyba nie schwycą łapczywie tak marnej przynęty i nie pójdą na wędkę do cara.

W tem położeniu życzylibyśmy, aby Finlandya dla własnej nauki obznajomiła się z historyą Polski. Znalazłaby ona tam nie jedną naukę, nie jedną zapewne zapowiedź przyszłości. Pierwiej czy później nie zostanie jej żadna inna droga, jak przeciwko przemocy postawić przemoc. «Gwałt gwałtem się odciska», jak pisał nasz Mickiewicz, i z niecierpliwością oczekiwać będziemy chwili, gdy Finlandya wejdzie na drogę rewolucyjną. Jednakowe położenie, jednakowe interesa doprowadzić muszą do ścisłego połączenia sił rewolucyjnych Polski i Finlandyi, i będzie to wówczas poważny krok, zbliżający nas ku wspólnemu celowi — rozproszeniu tej ciemnej i groźnej chmury, która oto pół świata w ponurej ciemnicy trzyma, a zowie się caratem moskiewskim.

Kuratorya trzeźwości

Od niedawna policya carska wraz z niektóremi ugodowemi pismami walą w wielki bęben reklamy, głosząc światu, że oto car w swej troskliwości o dobro ludu polskiego przystępuje do tępienia wśród tego ludu pijaństwa. Utworzone zostały nowe instytucye — kuratorya trzeźwości, którym poruczono prowadzenie tej sprawy. Na rogach ulic widzimy już nieraz pstre afisze, głoszące o głębokich pranie w trunku zabawa», wdach, jak naprz., «nie w trunku zabawa», «trzeźwość to zdrowie» i t. d. i zapraszające na zabawy ludowe, przez te kuratorya urządzane.

Nie jednemu zapewne musiała się wydać dziwną taka troskliwość. Nie jednemu musiało się nasunąć pytanie — czyżby rząd rzeczywiście życzył, żeby mu wyschło złotodajne źródło, jakiem dla niego jest wódka? Przecie każde dziecko wie, że czwarta część dochodów carskich płynie nie skąd inąd, jak z wódki, a obecnie, gdy wprowadzono monopol, car, jak każdy inny kupiec, jest poprostu zainteresowany, by ludziska zaglądali możliwie gęsto i często do jego «kazionnych ławok». Jakie więc wyrachowanie miał rząd, gdy szczerze czy obłudnie chce zabić kurę, niosącą mu złote jaja — wódkę? Rozpatrzmy naprzód, skąd powstała myśl o tych «kuratoryach».

Przy ciągłych kłopotach pieniężnych, w jakich się znajduje rząd carski, musi on poszukiwać ciągle nowych źródeł dochodu, pozazdrościł więc szynkarzom, którzy ze sprzedaży spirytusu niezłe robili majątki, i postanowił wprowadzić monopol, t. j. urządzić tak, by nikt oprócz niego nie mógł sprzedawać wódki, a więc i nikt oprócz niego nie mógł zagarniać zysku od sprzedaży napojów. Jeszcze gdy projektowano monopol, różni ludzie uczeni zwracali uwagę, że nie przystoi rządowi, który ma jakoby odegrywać rolę opiekuna ludu, prowadzić proceder wódczany, ciągnąć zyski z tego, co jego pupilowi szkodzi. Na obronę swą rząd twierdził, że wprowadza monopol właśnie w tym celu, by handel odebrać z rąk niestosownych, by zmniejszyć odbyt wódki. Na dowód zaś, że takie, a nie inne w tym wypadku ma chęci, zapowiedział, że, wprowadzając monopol, część zysku odda na walkę z pijaństwem.

Lecz jak z pijaństwem walczyć trzeba? O tem dawno radzą na całym świecie różni mądrzy ludzie, i większość przyszła do przekonania, że pijaństwo jest najczęściej skutkiem nędzy, złego odżywiania się i ciemnoty. Żeby więc leczyć radykalnie tę chorobę, trzeba usunąć przyczynę złego, a zatem usunąć nędzę i ciemnotę. Dla ludu pracującego potrzeba trzeźwego i zdrowego życia nie może być oddzielona od innych jego potrzeb. I jeżeli kto nam twierdzić będzie, że pijaństwo jest złem, to my, zgadzając się na to, dodamy, że równem mu złem jest długa praca, mały zarobek, niezdrowe mieszkanie, brak oświaty, i jeżeli kto poważnie chce zwalczać pijaństwo, zwalczać też musi razem z nami nędzę i ciemnotę.

Gdyby zaś kto upierał się i krzyczał głośno, że jedyną klęską i wrogiem ludu jest wódka i pijaństwo, że trzeźwość i wstrzemięźliwość jest dla klasy robotniczej zbawieniem, to widzieć w tem musimy jedynie albo głupotę, albo też obłudną chęć bałamucenia ludzi oraz odwracanie ich uwagi od istotnej przyczyny nieszczęścia — wyzysku kapitalistycznego i ucisku rządowego.

Rzecz naturalna, że rząd carski do rozumnej i szczerej walki z pijaństwem nie miał ani chęci, ani zdolności. Istnienie caratu tak ściśle jest związane z przyczynami pijaństwa — nędzą i ciemnotą, że zwalczając pijaństwo musiałby chyba car rozpocząć walkę z samym sobą. Obrał on sobie inną drogę, na której miał nadzieję nie tylko zyskać sławę dobroczyńcy, lecz zarazem wzmocnić opiekę i dozór policyjny nad życiem ludu, który ze wzrostem świadomości coraz bardziej z rąk mu się wymyka. W tym właśnie celu ustanowił rząd «kuratorya trzeźwości». Spójrzmy przedewszystkiem, kto w nich bierze udział.

Główną rolę w kuratoryach odegrywają urzędnicy, przeważnie z policyi. Zapowiadano wprawdzie, że do udziału w kuratoryach rząd wezwie samo społeczeństwo, i nasi fabrykanci i panowie z ugody wrzeszczeli w niebogłosy, że oto łaska carska otworzy dla wszystkich ludzi dobrej woli szerokie pole dla pracy nad podniesieniem oświaty i zdrowia ludu. Naturalnie nie można było oczekiwać, by rząd zaprosił — co byłoby najskuteczniejszem — sam lud do opieki nad sobą lub też przynajmniej wezwał do pracy światlejszych i rozumniejszych włościan i robotników. Rząd, mówiąc o pomocy społeczeństwa, miał rzecz prosta na myśli bogatych panów i fabrykantów, których opieka nie wiele jest lepszą i zdrowszą dla ludu, niż opieka carska. Lecz i ta zapowiedź nie została spełnioną. W takiej naprz. Warszawie mianowano wprawdzie aż 100 kuratorów, lecz są to członkowie honorowi, których nawet nie zawiadamiają o planach i pracach właściwego kuratoryum. Rzeczywistych zaś działaczy od trzeźwości jest 12, z nich 10 moskiewskich urzędników z oberpolicmajstrem Lichaczowym na czele i 2 polaków, zaprzedanych carowi. I tacy ludzie mają nas uczyć moralności, ależ nad nimi samymi trzebaby ustanowić kuratoryum trzeźwości i moralności!*)

*) Według urzędowych sprawozdań na zabawach bywało od 40 do 50 tys. osób. Jeśli nawet połowa była dzieci, to i tak z każdej zabawy kuratoryum policyjne musiało otrzymać nie mniej, niż 3 tys. rubli. Tymczasem z 5 zabaw otrzymano czystego dochodu mniej, niż 6 tys. Wątpliwem jest, by na urządzanie zabaw wydano aż 9 tys., tem bardziej, że kuratoryum pobiera subsydyum od rządu. Pytamy się więc panów, chcących nas uczyć moralności, gdzie reszta?

Ale co mają robić te dziwne kuratorya? Zadaniem ich ma być dostarczanie ludowi tanich rozrywek i zabaw, urządzanie umoralniających odczytów, dawanie za tanie pieniądze herbaty i kawy i temu podobne rzeczy, mające odzwyczaić lud od używania wódki. Cóż to ma oznaczać? A nic innego, jak chęć rządu wzięcia pod swoją opiekę i kontrolę rozrywki i zabawy ludu. Tak samo dzieje się ze szkołą, z bibliotekami ludowemi. Rząd rozumie dobrze, że bez nauki, bez czytania, bez zabawy i rozrywki lud się nie obejdzie, i jeżeli nie znajdzie tego wszystkiego w jednem miejscu, poszuka gdzieindziej. Pomimo więc, że go nie wzruszają wcale potrzeby duchowe ludu, woli on sam ułatwić mu chociażby częściowe tylko zadowolenie tych potrzeb, niż pozwolić na zaspokajanie pragnienia u innego źródła bez kontroli rządowej. W pierwszym wypadku jakość i ilość strawy duchowej zupełnie zależy od woli urzędników, a już ich w tem głowa, by ta strawa nie na złe wyszła rządowi.

Widzimy więc, że urządzając kuratorya trzeźwości, rząd carski nie tylko kupuje sobie w oczach świata rozgrzeszenie za przyjętą na siebie w celach zysku rolę szynkarza, rozpajającego ludzi. Oprócz tego spodziewa się z tego pomysłu innych korzyści. Liczy więc na to, że udając przyjaciela ludu, głośno trąbiąc o swej pracy dla dobra masy pracującej, wkupi się w łaski robotników i włościan. W ten sposób zamierza władza przytłumić wśród ludu rozwój świadomości, która pod wpływem naszej agitacyi rozpala się coraz jaśniejszym płomieniem i na rząd najezdniczy jako na głównego wroga ludu wskazuje. Liczy i na to, że pod płaszczykiem walki z pijaństwem uda mu się przemycić rozmaite odczyty i szopki rusyfikatorskie i wsączyć w duszę ludu choć trochę jadu carosławnego. W takiej Warszawie będzie on postępował ostrożnie, bo ostatnia próba puszkinowska dowiodła mu, że tu świadomość ludu za daleko się posunęła, lecz na prowincyi i głównie na wsi możemy oczekiwać najrozmaitszych kawałów w tym rodzaju.

Wobec tego wszystkiego stanowisko świadomych robotników w stosunku do tego nowego pomysłu rządowego jest zupełnie wyraźne. Przedewszystkiem musimy wyjaśniać wszystkim towarzyszom, co właściwie oznaczają te szopki. Następnie zaś każda próba domieszki carosławia i rusyfikacyi do zabawy i odczytów powinna się spotkać z naszej strony ze stanowczym oporem i stosownem skarceniem. Użyjmy wówczas broń wroga na nas skierowaną przeciwko niemu samemu i zamiast zamierzonego zasiewu pokory i uległości podsyćmy ognia oporu i walki!

KRONIKA ZAGRANICZNA

NIEMCY. Ruch robotniczy niemiecki stał się prawdziwą potęgą polityczną, z którą klasy panujące i rząd muszą się liczyć na każdym kroku. Dwa i ćwierć miliona głosów, otrzymane przez posłów socyalistycznych podczas zeszłorocznych wyborów do parlamentu niemieckiego, dowiodły, że cała prawie klasa robotnicza niemiecka skupiła się już pod sztandarem socyalizmu. Rząd niemiecki stara się wszelkiemi siłami stłumić i zatamować rozwój ruchu, który grozi mu blizką śmiercią. Tak w zeszłym roku postawił wniosek, aby pozbawić wszelkich praw i swobód obywatelskich ludzi, dążących do «przewrotu społecznego», tj. w pierwszej linii socyalistów. Parlament większością głosów odrzucił ten wniosek.

Teraz znów proponował rząd prawo, mające na celu «ochronę robotników chcących pracować». Nie szło tu oczywiście o danie pracy tym tysiącom nieszczęśliwych, co z braku zajęcia mrą z głodu; szło o obronę strajkbrecherów tj. zdrajców sprawy robotniczej, co łamią strejki lub idą pracować na miejsce strejkujących. I znów większość posłów w parlamencie odrzuciła wniosek rządowy. Czy stąd należy wyprowadzić wniosek, że większość parlamentu niemieckiego składa się z socyalistów lub nawet ludzi, współczujących ruchowi robotniczemu? Bynajmniej! Tylko przeciwnicy socyalizmu trzymają się dwóch różnych dróg w celu zwalczania go. Jedni chcą go zgnieść gwałtownie, uciskiem, prześladowaniem, prawami wyjątkowemi i t. d. Inni znów twierdzą słusznie, że prześladowania socyalizmu prowadzi głównie do wzmocnienia ruchu robotniczego, że długoletnie prawa wyjątkowe przeciw socyalistom w Niemczech nie tylko nie zatamowały ruchu, lecz owszem rozjątrzyły jeszcze bardziej klasę robotniczą przeciw władzy i popchnęło ją do obozu socyalistycznego. Chcą oni raczej, by łagodnem postępowaniem, robieniem ustępstw robotnikom, zgadzaniem się na niektóre reformy, proponowane przez socyalistów — pozyskać sobie sympatye robotnicze i odciągnąć robotników od socyalizmu. Dla tego odrzucili w tym i zeszłym roku oba projekty rządowe, zmierzające do prześladowania socyalizmu. Lecz i ci i owi mylą się. Ani prześladowania, ani ustępstwa nie zatamują rozwoju ruchu robotniczego, lecz przeciwnie wzmogą jeszcze zaufanie robotników do socyalizmu, do robotniczego ruchu klasowego, tej jedynej, najlepszej i wypróbowanej broni proletaryatu, walczącego o swe wyzwolenie.

FRANCYA. Opowiedzieliśmy już w Nr. 29, co to jest ta głośna «sprawa Drejfusa», o której piszą Kuryerki i Dzienniki od dwóch lat blizko i która jest już tak dawno osią całego życia politycznego we Francyi. Obecnie sprawa ta weszła na dobrą drogę i prawdopodobnie wkrótce się skończy. Pod naciskiem wszystkiego, co jest uczciwe we Francyi, a przedewszystkiem naszych towarzyszy francuskich, odbył się w Paryżu sąd wyższy (kasacyjny), ktory orzekł, że Drejfus został skazany bezprawnie, i że należy go drugi raz sądzić. Wyszły przytem na wierzch rozmaite brudne sprawki generałów i innych wysokich dostojników wojskowych, którzy nie wahali się fałszować papiery, kłamać i oszukiwać, byle wtrącić nieszczęsnego kapitana na wygnanie i nie skompromitować generałów i różnych dostojników. Pomiędzy innymi kompromitacya dotknęłaby i rządu moskiewskiego. Krążą bowiem pogłoski, że jeden z dokumentów, dowodzących jakoby winy Drejfusa, został sfałszowany i sprzedany rządowi francuskiemu za grube pieniądze przez byłego posła carskiego, Morenhejma.

Le Creusot (czyt. Le Krezo), jeden z najważniejszych centrów przemysłowych Francyi, był niedawno widownią ciekawego strejku. Miasto to liczące około 30 tysięcy mieszkańców, składa się wyłącznie z robotników wielkich zakładów przemysłowych, należących do jednego właściciela; są tam zakłady hutnicze, górnicze, budowa maszyn i armat. Ciekawem jest to, że właściciele fabryki uchodzą za pierwszorzędnych filantropów i są sławni w całej Francyi ze swych wyjątkowych dobrodziejstw. W rzeczywistości płaca robotników wynosi 11 i pół miliona franków, a fabryka wydaje rocznie do 3 i pół miliona na rozmaite zakłady dobroczynne jak szpitale, szkoły itp. Korzystając z tej opinii, zarząd fabryki uważa się za «opiekuna» robotników, wtrąca się w ich życie prywatne i wogóle obchodzi się z nimi, jak z dziećmi, a raczej jak z pasierbami, nie pozwalając robotnikom na żadne samodzielne kroki, tak że przy wyborach nakazywano pod groźbą wydalenia głosować zawsze na tych kandydatów, jakich chce fabrykant. Lecz robotnikom dokuczyła «opieka», i postanowili zażądać tego, co im się należy, i nie oglądać się na łaski fabrykanckie. Po krótkim strejku robotnicy odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Zgodzono się na wszystkie ich żądania; między innemi nie wydalono ani jednego z przywódców i musiano uznać nowe stowarzyszenie robotnicze, które się utworzyło na skutek strejku.

BELGIA. Wiadomo, że robotnicy belgijscy wywalczyli sobie w r. 1893 za pomocą powszechnego strejku — powszechne prawo głosowania do parlamentu. Wprawdzie ludzie bogatsi rozporządzają 2-ma i 3-ma głosami, podczas gdy robotnik jednym tylko głosem — ale zawsze każdy obywatel ma prawo głosu, i nowe to prawo było olbrzymim krokiem naprzód. Jakoż wybory okazały, że socyaliści mają po swojej stronie ogromną większość ludności robotniczej i przy wyborach pozyskali piątą część wszystkich posłów dla siebie. Parlament czyli Izba belgijska składa się teraz z następujących partyi politycznych: klerykałów, którzy mają większość w Izbie i rząd w swoich rękach; demokratów chrześciańskich, którzy pod wpływem socyalizmu odłączyli się od klerykałów i zbliżyli się do ruchu robotniczego; umiarkowanych liberałów, radykałów i wreszcie socyalistów. Wszystkie te partye, stanowiące opozycye przeciw klerykałom i ich rządom, postanowiły zwalczać ręka w rękę pod przewodnictwem socyalistów rząd teraźniejszy.

Rząd uląkł się i, aby zażegnać pewny upadek, jaki go czekał przy przyszłorocznych wyborach, postanowił zmienić prawo wyborcze tak, aby zapewnić sobie panowanie jeszcze na długie lata. Opozycya postanowiła na to wywołać w całym kraju silny protest przeciw temu projektowi rządu, a gdyby mimo to rząd upierał się przy przeprowadzeniu prawa wyborczego w Izbie — to cała opozycya ma opuścić Izbę i przenieść się na ulicę, to znaczy ma zmusić rząd przy pomocy ludu, w razie potrzeby nawet drogą rewolucyi — do ustąpienia.

W istocie tak się też stało. Belgia cała przez kilka dni była widownią gwałtownego oporu ludu przeciwko zamachom partyi klerykalnej. Rząd na razie chciał stłumić opór siłą — ściągnął do stolicy żandarmeryę i policyę i wypuścił ją na manifestantów. Lecz lud belgijski nie cofnął się przed walką — w Brukselli stanęły barykady, krew się polała, na pałasze i bagnety lud odpowiedział gradem kamieni. W innych miastach odbyły się poważne demonstracye przeciwrządowe, a robotnicy zapowiedzieli, że porzucą robotę i przyjdą na pomoc walczącym w Brukselli towarzyszom. Demonstracye kończyły się okrzykami na cześć rzeczypospolitej. Cały kraj wyglądał jak przed rewolucyą, a

król, wystraszony groźną postawą ludu, nakazał ministrom odwrót. Projekt rządowy cofnięto i obecnie przystąpiono do wypracowania nowego projektu reformy, projektu, który, będąc ułożony pod wrażeniem odniesionego przez lud zwycięstwa, będzie musiał zapewnić zwycięscy szersze prawa. Dzielni towarzysze belgijscy dali więc przykład wszystkim robotnikom, jak walczyć należy o swe prawa.

10 maja miał miejsce w Belgii powszechny strejk górników, który objął do 80.000 ludzi. Żądano podniesienia płacy o 20 procent. Fabrykanci sprzeciwiali się ze wszystkich sił, mówiąc otwarcie: «jeśli robotnicy teraz zwyciężą, to od dziś dnia nie my, ale oni będą rządzili w naszym przemyśle». Po kilkotygodniowej walce strejk skończył się częściowem tylko zwycięstwem robotników, którzy uzyskali 5 do 10 procent podwyżki. Powodem niezupełnego zwycięstwa była, oprócz zaciekłości fabrykantów, nie dość silna organizacya robotników.

Na Wielkanoc robotnicy brukselscy obchodzili uroczyście otwarcie nowego Domu Ludowego. Gmach ten, wystawiony przez socyalistycznych robotników, kosztował blizko pół miliona rubli i należy do wspanialszych gmachów w całej Belgii. Położony jest w najpiękniejszej górzystej części Brukseli i zawiera w sobie kawiarnie, magazyny współdzielcze, masę sal do obrad, z których największa może pomieścić do sześciu tysięcy ludzi.

AUSTRYA. W Brnie morawskiem strejkuje 12.000 tkaczy, żądających 10-godzinnego dnia roboczego. Strejkujący trzymają się dzielnie. Zapomogi pieniężne płyną zewsząd; między innemi Główny Zarząd Związków fachowych w Wiedniu nałożył na wszystkich zorganizowanych robotników w całej Austryi podatek tygodniowy po 5 centów (4 kop.) na rzecz strejkujących.

Walka o 10-godzinny dzień roboczy w przemyśle tkackim rozpowszechnia się i na inne miejscowości: przygotowują się podobne strejki w różnych miastach Austryi i Niemiec.

DANIA. Stolarze w liczbie 3.500 zastrejkowali. Ponieważ kasy fachowe duńskie są dobrze uposażone, i strejk udałby się napewno — majstrzy postanowili uciec się do ciekawego środka. «Nietrudno jest — mówili sobie — utrzymać 3.500 strejkujących, ale trudniej będzie utrzymać 30.000». I umówili się fabrykanci między sobą, aby zawiesić roboty w całym przemyśle budowlanym, fabrykach maszyn i odlewniach. «W ten sposób zrujnujemy całą organizacyę robotniczą — powiedzieli sobie — będziemy potem rządzili według swojej woli, jak szare gęsi». Wyrachowanie nie głupie — lecz robotnicy trzymają się dzielnie, pomoc płynie zewsząd, między innemi z zagranicy, z Anglii i Niemiec — i jest nadzieja, że się fabrykanci w swych mądrych i podłych obliczeniach przerachują.

KORESPONDENCYE

Łódź.

GISERNIA GOLDAMERA. Przed Zielonemi Świętami robota powinna się kończyć o 4-ej, lecz p. fabrykant pożałował tych paru godzin pracy i w ostatniej chwili wywiesił ogłoszenie, by ludzie pracowali do 6-ej. Robotnicy jednak nie zgodzili się na to i o 4 rzucili robotę, lecz bramę znaleźli zamkniętą. Zrobił się krzyk, wyleciał sam Goldamer i odrazu wsiadł z góry na pierwszego z brzegu ślusarza: albo pan zaraz wróci do roboty, albo nie ma pan u mnie miejsca. Ślusarz wracać nie chciał i zaczął szarpać furtkę, inni mu pomagali, tak że musiano robotników wypuścić, i p. fabrykant uległ przed solidarnością robotniczą.

W naszej kasie brackiej dzieją się nadużycia. Nie na to przecie składamy nasz grosz krwawo zapracowany, ażeby administracya rozdawała go swoim faworytom, nasi delegaci powinni energiczniej bronić naszego grosza, a p. kontrolerowi radzimy, aby się liczył ze zdaniem delegatów. Musimy też pomyśleć o usunięciu lekarza Krukowskiego, który więcej dba o interesy fabrykanta, niż o nasze zdrowie, chociaż za to utrzymuje zapłatę.

PRZĘDZALNIA SILBERSZTEJNA. Mieliśmy w ostatnich czasach parę drobnych utarczek z wyzyskiwaczami. Motaczki dostały kiepskie ficgarny bez podniesienia ceny, tak że zamiast 4-rublowego zarobku tygodniowego miałyby najwyżej 3 rs. 50 kop. Lecz motaczki nie dały się skrzywdzić — wystąpiły wszystkie razem o podwyższenie płacy i zmusiły ustąpić swym słusznym żądaniom. Przykręcaczom znowu chcieli obciąć od rubla szpinerskiego, ci więc udali się zawczasu do obermajstra i zapowiedzieli, że nawet za tę cenę, jaką otrzymywali, pracować nie będą. Zostali jednak przy starych cenach, bo nie umieli sobie dać rady ze szczwanymi lisami Beymem i Margu'e·em — zamiast działać gromadnie zgodzili się pojedyńczo chodzić do inspektora fabrycznego. Pamiętajmy, że oglądanie się na łaski lub sprawiedliwość inspektorów czy fabrykantów nic nam nie da.

Zatargi te zdołały jednak naszraszyć Beymego i Margulesa, którzy, widząc, jak ludzie nie tak łatwo dają się wyzyskiwać, srożą się jak lwy, szukając przyczyny i źródła niepokoju. Chcą oni wydusić «sekty», jakie powstały w fabryce. Przy każdym zatargu dopytują — kto was uczy, kto podburzył? Oj, panowie, zaniechajcie lepiej tej szpiegowskiej roboty, bo może was spotkać przy niej jaka przykrość!

Radom.

Nasza klasa posiadająca i uprzywilejowana przez los przyzwyczaiła się uważać robotników, rzemieślników i wogóle ludzi pracujących za jakieś istoty niższe, godne pogardy. Są to zabytki czasów pańszczyźnianych, których panowie się nie pozbędą, dopóki ruch robotniczy i stała walka z wyzyskiem nie wcisnie do zakutych głów posiadaczy tej oczywistej prawdy, że nie próżniactwu, lecz pracy należy się szacunek. Niedawno u nas zaczęto budować kościół, i do komitetu nadzorczego księża powołali rozmaitych «szanownych próżniaków», pomijając rzemieślników, chociaż z pewnością większość pieniędzy na budowę została złożona z groszy ludzi biednych. A gdy do ks. Puławskiego doszła wiadomość o niezadowoleniu z powodu tego wśród rzemieślników, na kazaniu niedzielnem powiedział: «wybraliśmy do komitetu nie żadnych krawców, szewców albo innych szubrawców, lecz ludzi godnych zaufania». Takie wystąpienie wywołało powszechne oburzenie, tak że ks. Puławski musiał się tłómaczyć na następnych kazaniach.

Z powodu aresztowań i rewizyi w kwietniu 98 roku nadeszły obecnie wyroki: Kamiński — 10 dni aresztu policyjnego, Frąckiewicz — miesiąc i Przyłuski — 3 tygodnie. Ciekawem jest, że Przyłuski, u którego znaleziono najwięcej rożnych wydawnictw, przesiedział najmniej pod śledztwem (Kamińskiego zresztą wcale nie brali) i otrzymał wyrok najmniejszy. Nic dziwnego, sam Przyłuski się przyznawał, że dawał zeznania i wskazywał żandarmom na różne osoby, które jakoby uważał za szpiegów. Jest to głupie wykręcanie się z brzydkiego postępku, za który należałaby się p. Przyłuskiemu nauczka.

Kielce.

Wielkie wrażenie wywołały u nas proklamacye majowe, rozpowszechnione po całem mieście i okolicy. Nie pozostały one bez skutku — na 1 Maja stanęły cegielnia Sieklucklego (koło 80 robotników) i kopalnia

marmurów kieleckich w Chęcinach (do 40 ludzi). Mieliśmy tu niedawno wypadek, świadczący, jak pod panowaniem cara życie każdego człowieka nie jest pewnem. Koło prochowni wojskowej władza postanowiła zamknąć drogę, i w tym celu postawiono żołnierza na warcie. W parę dni potem chłopak jakiś, nie wiedząc nic o zamknięciu drogi, wjechał z wozem na nią. Żołnierz krzyknął nań, żeby zawracał, lecz chłopak, nie rozumiejąc, o co chodzi, jechał dalej. Wówczas żołnierz strzelił i położył trupem biednego chłopca.

Ostrowiec.

W poniedziałek 26 czerwca chłopcy z hakarni w liczbie kilkudziesięciu wystąpili z żądaniem podwyższenia płacy. Dotychczasowy lon ich wynosił 40 kop., lecz pan majster Łukaszewicz zawsze tak kręcił, że chłopcy nie tylko nie dostawali procentu, ale i z tych 40 kop. brakowało przy każdej wypłacie po parę kopiejek. Fabryka sprowadziła sobie na pomoc przeciwko zbuntowanym chłopcom tutejszego przedstawiciela władzy — starszego strażnika, który pobiera od fabryki stałą łapówkę. Strażnik aresztował zaraz kilku. Zrobił to dla postrachu, bo przecież sam on bez rozkazu nie ma prawa tak postępować. Lecz ludzie u nas jeszcze mało są świadomi i boją się wszelkiego zetknięcia z władzą — a taki strażnik wydaje się wielu straszną potęgą. I w tym wypadku działalność strażnika poskutkowała. Już po południu chłopcy poszli do roboty, bojąc się losu aresztowanych, których zresztą po rozpoczęciu roboty puszczono. Szkoda, że chłopcy nie okazali więcej hartu i odwagi; przekonaliby się sami i przekonali innych, że zwycięstwo nie jest trudnem, gdy wśród walczących panuje zgodność i świadomość.

Proklamacye majowe ogromnie nastraszyły zarząd fabryki. Zwołano naradę dla postanowienia, co robić należy wobec tego, że do fabryki już się zakradł socyalizm. Nie wiemy, co ci panowie uradzili, jesteśmy jednak pewni, że ich mądre głowy nie znajdą lekarstwa na tę biedę.

Pabianice.

Dawny majster tkacki u Endera, niejaki Robowski założył niedawno tkalnię do współki z Preisem. W początkach, żeby ściągnąć do siebie robotników, podwyższył nieco płacę w porównaniu do innych fabryk. Kiedy zaś nabrał już dostateczną ilość robotników, zaczął im obniżać ceny. Żeby skuteczniej otumanić swych ludzi, urządził dla nich 2 majówki i tam szeroko gadał robotnikom o sobie, prosząc, by mu zapomnieli jego bezwzględność za czasów majstrowstwa u Endera, gdyż wówczas musiał być posłusznym swemu pryncypałowi. Obecnie zaś chciałby płacić drożej, lecz nie może, bo się dopiero dorabia. Następnie zawracał głowę patryotyzmem, radząc się trzymać jego, jako polaka, a nie niemców. No, no, znamy się na farbowanych lisach! Patryotyzm pana Robowskiego bodaj więcej jest patryotyzmem kieszeniowym, niż jakim innym, a robotnicy nie powinni się dawać strzyc jak owieczki, bez względu na to, czy nożyce trzyma niemiec, żyd czy też rodowity polak, przysięgający, że miłuje ojczyznę nadewszystko.

Białystok.

Mamy obecnie nową władzę — zmienili policmajstra i naczelnika żandarmów. Nowi, osobliwie policmajster Metlenko, postanowili się odznaczyć i wykryć siedlisko buntu socyalistycznego. Metlenko wkrótce po przyjeździe wezwał wszystkich rewirowych i stójkowych i kazał im w przeciągu 2 tygodni wyśledzić, kto buntuje robotników oraz kto rozdaje książeczki zakazane, gdyby zaś rozkaz jego nie został spełniony, i socyalisci nie wynalezieni, to p. policmajster miał rozpędzić na cztery strony świata całą policyę białostocką. Minęły jednak już miesiące, a skutków pracy p. Metlenki nie widać — socyalizm jak istniał, tak istnieje, i jeżeli nieraz praca nasza kuleje, to z pewnością nie z winy p. Metlenki, lecz naszej własnej.

Strejk krawców skończył się częściowem zwycięstwem czeladników.

Z farbiarni parowej i pralni chemicznej Ch. Gebera.

Mało jest wyzyskiwaczy, wysysających tak strasznie siły i pracę robotniczą, jak Geber. Pracują u niego prawie tylko robotnicy wiejscy, bo kto pobędzie u niego trochę i dowie się od robotników z innych fabryk, ile zarabiają, to zaraz go rzuca. Mężczyźni zarabiają po pół rubla dziennie, a kobiety po 50 groszy. Jak kto się upomni o wyższą płacę, to Geber zaraz wyrzuca, krzycząc, że takich buntowników może oddać policyi i rozkaże, aby ich wsadzono do kozy na 3 miesiące. Niedawno robotnicom, co pracowały przy naciąganiu bejcowanych pończoch na szablony, oberwał płacę, tak że zamiast 3 kop. od tuzina zaczął im płacić półtora grosza. Ale tego nie dosyć. Widząc, że one przy pracy od 4 rano do 9, 10, a nieraz i do 12 w nocy zarabiają jeszcze jako tako, postanowił oberwać jeszcze pół grosza. Lecz na to robotnice nie chciały się zgodzić. On im nawymyślał od choler, małp, flonder itd., one mu też nie zostały dłużne odpowiedzi, i wreszcie kazał podpisać im książki jako buntowniczkom żeby nigdzie roboty znaleść nie mogły. Odgrażał się jeszcze, że na Sybir poszle. Jedną tylko głupią, co mu do nóg padła, zatrzymał w fabryce. Niedawno też rzucił u niego robotę furman, którego haniebnie wyzyskiwał, a on przez złość posłał do niego do domu sołtysa ze strażnikiem, żeby zrobić rewizyę, czy nie ma czego fabrycznego w domu, ale ich matka furmana miotłą przepędziła. Przypominamy panu Geberowi, że póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie, i że robotnicza cierpliwość ma też swoje granice... Jeden lub dwa wypadki solidarnego oporu, a w ostatecznym razie dotkliwsza nauczka przekona pana Gebera, że w obecnych czasach należy miarkować chciwość w wyzysku i zapał w języku w stosunkach z robotnikami.

Warsztaty kolei terespolskiej.

Tyle już pisaliśmy do «Robotnika» o warunkach pracy w naszych warsztatach, o nadużyciach i szopkach rusyfikacyjnych ze strony władzy, że chyba czytelnicy już dokładnie są z tem wszystkiem obznajomieni. Nasuwa się tylko pytanie, czemu robotnicy znoszą cierpliwie te prześladowania, czemu nareszcie nie pójdą za przykładem innych i nie skorzystają z czasu, gdy jest dużo roboty, by postawić swe żądania. Czyżby czekali, żeby Mejer albo inny jaki dyabeł rozczulił się nad naszą nędzą i zajął się poprawieniem naszego losu? Lecz znaną jest rzeczą, że dopóki sami robotnicy o sobie nie pomyślą i nie poprą swych żądań wystąpieniem solidarnem, to wyzyskiwacze nie uważają ich za ludzi. I jeżeli teraz palce nam z butów wyłażą, to z naszą pokorą doczekamy się tego, że wcale bez butów chodzić będziemy. A nie można powiedzieć, żeby wśród nas mało było ludzi świadomych, tylko niestety zbyt wielu światło pod korcem trzyma i nie udziela go innym mniej świadomym kolegom.

Fabryka „Wulkan" na Pradze.

Zarobki mamy coraz gorsze, gdyż nam ciągle obcinają, jak gdyby umyślnie obliczali, żeby nam na chleb tylko wystarczyło. Robotnicy pracują i na lon, i na akord. Lon ślusarze i tokarze mają do 1,20, co po odtrąceniu świąt wypada 20 rs. na miesiąc. Akordowym to nie tylko fabrykant obciąga, lecz i panowie brygadyerzy robią to na swoją rękę — szczególniej w oddziale blacharskim. Gdy dadzą robotę, to brygadyerzy pędzą tak, że wyżyłują człowieka co się zowie,

a jak przyjdzie do obrachunku, to brygadyer, co nic prawie nie robił, bierze 40 czy 50 rs., a robotnicy otrzymują jakie 10, 12 rubli. A niech no który pójdzie się upomnieć do majstra Olcenta, wykazując niewłaściwy podział, zaraz usłyszy: szukaj pan sobie fabryki innej, gdzie lepiej płacą.

W wydziale ślusarsko-kowalskim majster Kozłowski przez pochlebstwo i lizusowstwo otrzymał swą posadę, bo na robocie wcale się nie zna, teraz więc stara się wyrobić sobie dobrą opinię w fabryce uciskaniem robotników. Ceny daje jaknajmniejsze, tak że najwprawniejsi nie zarobią u niego więcej niż 1 lub 1,20 dziennie, a bywa i 70 kop., przytem sztrafuje niemiłosiernie. Nic dziwnego, że ludzie u niego mają się gorzej niż więźniowie w X pawilionie.

Na starym Wulkanie pracuje dużo kobiet, wśród których mało jest świadomości, trzeba, żeby towarzysze się postarali o rozszerzenie światła i wiedzy i pomiędzy niemi. Źle jest nam, robotnikom w naszej fabryce, nie gorzej zapewne jest ludziom w ciężkich robotach — na katordze. Koniecznie musimy się postarać o polepszenie swego losu. Towarzysze! niech zapanuje pomiędzy nami jedność a łatwo przytrzemy rogów naszym gnębicielom.

Z fabryki Blunka, Nowolipie 46.

W pierwszym tygodniu maja majster Chojnacki w porozumieniu z właścicielem postanowił płacić od szorowania amerykańskich skór nie po 10 kop. jak dotychczas, lecz według jakiejś taryfy: do 68 funtów po 7 kop., od 68 do 100 po 8 kop., a od 100 po 10 kop. Robotnicy nie zgodzili się i dali książki do podpisania. Fabrykant puścił wszystkich, wybrał tylko dwóch szorowników lizusów i ich zostawił. A na miejsce tych, co rzucili robotę, majster nakłonił charowników, aby poszli szorować. Z tych charowników Krzykaczowi należy się dobra nauczka, bo go nikt nie pytał, a on sam zgłosił się, żeby go wzięli do szorowania.

Drugi majster Hakke Ferdynand nie dość, że ma pensyę tygodniową, ale ciągle wyzyskuje podwładnych robotników, z chłopcami źle się obchodzi, bije i wymyśla, robotników ciągle szpieguje. Za te zasługi darował mu fabrykant stary dywan z pod stołu. Od nas też należy mu się upominek.

Z fachu lakierniczego.

Po wygraniu strejku ostatniego mamy teraz walkę nową, lecz nie z majstrami, a pomiędzy robotnikami. W strejku brali udział tylko powozowi lakiernicy, fabryczni zaś, składający się przeważnie z ludzi starszych, nawykłych do jarzma, nie chcieli wystąpić do wspólnej walki, twierdzili bowiem, że nic z tego nie będzie. Ale obecnie, gdy po strejku powozowi pracują 9 godzin i otrzymują wyższą zapłatę, fabryczni zaczęli rzucać fabryki i w warsztatach proponują majstrom pracować dłużej o godzinę, byle mieć większy zarobek. Przez tę konkurencyę jesteśmy zagrożeni stratą owoców naszego zwycięstwa. Lakiernicy fabryczni zamiast psuć zarobek towarzyszom powinni stanąć do walki ze swymi wyzyskiwaczami w fabrykach. Wtedy nie będą potrzebowali uciekać z fabryk i nauczą swoich pryncypałów szacunku dla robotników, z których pracy żyją.

Piekarnia Kropiwnickiego Leszno 46.

Upomnieliśmy się niedawno o skrócenie nocnej pracy, nie chcieliśmy bowiem pracować 12 godzin bez przerwy, co do dziennej, to jesteśmy z niej zadowoleni, bo trwa 8 godzin. Narazie Kropiwnicki wezwał za zgodą robotników na sąd inspektora, lecz ten, uznając widocznie, że Kropiwnickiemu dzieje się za wielka krzywda od naszego święta co 2 tygodnie, chciał jeszcze przedłużyć robotę dzienną. Na to nie zgodziliśmy się, a niektórzy robotnicy powoływali się na rozkład pracy u Łapińskiego. Kropiwnicki chętnie przystał na to, by u siebie wprowadzić podobny rozkład, i wydelegował kilku robotników, żeby się dowiedzieli, jak jest u Łapińskiego. Okazało się jednak, że tam jest gorzej niż u nas, gdyż tam praca dzienna trwa od 7 do 7 z dwugodzinną przerwą, a nocna od 9 do 7 bez przerwy. Zaproponowaliśmy wówczas Kropiwnickiemu, żeby zostawić wszystko tak, jak było, tylko żeby skrócić pracę nocną, dobierając więcej ludzi. Tak też się i stało. Kropiwnicki przyjął sześciu ludzi, i teraz pracujemy w nocy 10 i pół godzin zamiast poprzednich 12.

Było u nas 5 robotników, którzy pracowali ciągle na noc i nie mieli nigdy święta. Obecnie i oni wystąpili z żądaniem o zapłacenie im za te godziny, które przepracowali po nad 8 godzin, gdyż tyle tylko im się należy pracować, gdy nie mają święta. Kropiwnicki musiał zapłacić jednemu 93 rs., 2 — 40 rs., 3 — 66.66, 4 — 18 rs. i 5 — 7 rs. A teraz wszyscy oni pracują tak, jak inni.

Berdyczów.

Właściciel garbarni Burkin, znany ze swego sknerstwa i chciwości, nie zważając na ostatnią ustawę fabryczną, dotychczas nie wprowadził żadnych zmian w swym zakładzie. Robotnicy wśród niemożliwych warunków hygienicznych pracują 13 godzin za lichą opłatę; prawideł fabrycznych i książek rachunkowych nie ma wcale. Przytem bardzo często bez żadnych powodów właściciel zatrzymuje część zarobku, jeżeli zaś robotnik upomni się o resztę należności, grożą mu natychmiastowem wydaleniem.

Przegniłe deski podłóg, kompletny brak poręczy i innych urządzeń ochronnych ustawicznie narażają pracujących na kalectwo. W tym roku był wypadek śmierci wskutek wpadnięcia robotnika do wrzącego odwaru kory. Gdy rodzina ofiary wszczęła proces, fabrykant pośpiesznie postawił baryery i zwalił winę na robotnika, tak że władze odmówiły odszkodowania. Miejscowy inspektor fabryczny zwiedzał niejednokrotnie garbarnię, lecz zapytawszy mechanika w obecności właściciela, czy wszystko w porządku, otrzymał naturalnie twierdzącą odpowiedź i z łapówką w kieszeni i spokojnem sumieniem powracał z «rewizyi». Gdy mechanik powiedział inspektorowi na osobności, że żaden punkt ustawy nie jest przestrzegany, Burkin w brutalny sposób wydalił go («poszoł won»). Powyższe fakty są typową illustracyą do fabrycznej ustawy. Wszechmocny rubel fabrykanta, sprzedajność carskich urzędników, ciemnota i nieświadomość robotników, nie pojmujących znaczenia solidarnego wystąpienia przeciw nadużyciom, czynią wszystkie prawa, wydawane niby w obronie proletaryatu, bańkami mydlanemi, które pięknie wyglądają zdaleka, lecz przy najlżejszem dotknięciu obracają się w niwecz.

Sosnowiec.

NA KOPALNI KOSZELEW we wtorek czerwca 20-go rano zastrejkowali wszyscy robotnicy, żądając, aby od wózka podsadzki płacono nie 6, a 10 kop. (Z powodu rabunkowej gospodarki robota na numerach zawaliła się, po czem wszystkich górników wzięto do sypania podsadzki). Zjawił się nadsztygar Rzadkowski i chciał zapędzić ludzi do roboty, strasząc górników tem, że kozacy są blizko. Lecz to nas nie zastraszyło, i nadsztygar poszedł z kwitkiem. Posłano po zawiadowcę Gebetnera i ten przestraszony zgodził się na nasze żądania i obiecał, że będzie płacić conajmniej 1.50 rs. dziennie. Poszliśmy więc do roboty i obecnie czekamy, czy p. zawiadowca słowa dotrzyma.

KRONIKA KRAJOWA.

Ugoda nie daje za wygranę pomimo tyle dotkliwych porażek, których za czas swego istnienia doznała. Zdawało się, że potem, gdy z memoryału ks. Imeretyńskiego powszechnie się dowiedziano, iż rząd nie traktuje poważnie lokajskich umizgów, niemożliwemi, przynajmniej na razie, staną się próby urządzania szopek ugodowych na szerszą skalę. Widocznie jednak przywódcy ugody ochłonęli już z poniesionej klęski, bo znowu z uporem godnym lepszej sprawy przystąpili do swej roboty. Polityka ugodowa, jak wiadomo, polega na przekonywaniu rządu, że polacy wyrzekli się walki z przemożnym wrogiem, pogodzili się z losem i gotowi są żyć wspólnem życiem z państwem zaborczem, dzieląc szczerze jego bole i radości. Stąd pochodzą te usilne starania ugodowców, by polacy głośno i publicznie brali udział we wszystkich poważniejszych przejawach życia rosyjskiego, a natomiast by rosyanie pod tym lub owym pozorem byli wciągani w nasze własne życie.

Obecnie właśnie za staraniem ugodowców urządzono próbę zamanifestowania przed całym światem wogóle, przed rządem zaś moskiewskim w szczególe, łączności polsko-rosyjskiej. Mówimy o pomocy głodnym w Rosyi. Omawialiśmy już tę sprawę w zeszłym numerze z powodu nakazu arcybiskupa Popiela zbierania składek na głodnych w kościołach warszawskiej dyecezyi. Za przykładem Popiela poszli i inni biskupi, niektórzy ugodowi magnaci sypnęli ostętacyjnie po kilka tysięcy rubli, «Kraj» i inne pisma ugodowe otworzyły dział składek na głodnych, nawet za kordonem «Dziennik Poznański», organ ugodowców pruskich, podał rękę pomocy swym kolegom z zaboru rosyjskiego i poszedł za przykładem «Kraju». Trzeba przyznać, że tym razem sukienka, którą uszyto dla poczwary ugodowej, została obmyślana sprytnie. W istocie, biedni włościanie rosyjscy, zrujnowani do szczętu nadmiernymi podatkami, wyssani przez czynowników i lichwiarzy, giną tysiącami z głodu i chorób, więc nieszczęście ich wzbudzić może litość i współczucie, i każdy występujący przeciwko składkom narazić się może na zarzut, że jest człowiekiem okrutnym, nie współczującym niedoli bliźnich. A tymczasem dzięki zręcznie nadanym pozorem każdy grosz polski wpływający na rzecz głodnych w Rosyi świadczyć będzie nie o zwykłej litości, lecz o ugodowości polaków. Tak też rozumieją pomoc polską sami rosyanie: w pismach rosyjskich wiadomość o składkach polskich została wytłomaczona jako dowód stopniowego godzenia się polaków z położeniem niewolniczem.

Co do nas, to pomimo gorącego współczucia, jakie mamy dla każdego ludu, cierpiącego od rabunkowej gospodarki carskiej, uważamy za potrzebne zrobić zastrzeżenie w tym wypadku. Zwracaliśmy już w zeszłym numerze uwagę na brak gwarancyi w użyciu zebranych drogą składek funduszów. Rzeczywiście, w czasie głodu rosyjskiego 1892 roku opozycyjne żywioły Rosyi starały się skorzystać z organizacyi pomocy głodnym, by zbliżyć się do ludu i wytłómaczyć mu, gdzie się kryje istotna przyczyna jego nędzy i upodlenia. Dzięki udziałowi w ówczesnej organizacyi ludzi niezależnych, a nawet wrogich względem rządu wszelkie nadużycia pieniężne były utrudnione, a pomimo to jednak wypłynęła później na jaw brudna szacherka urzędników z pieniędzmi zebranymi na głodnych. W tym zaś roku rząd, chcąc uniknąć całkiem zetknięcia się z ludem kogokolwiek oprócz urzędników, oddał całą sprawę pomocy głodnym urzędowej instytucyi «Czerwonego Krzyża», nakazując, by tam jedynie odsyłano wszelkie składki. Nic dziwnego, że w tych warunkach nawet część rosyan, słusznie nie wierzących, by rząd carski mógł i chciał skutecznie zaradzić jakiemukolwiek nieszczęściu ludu, usunęła się całkiem od czynnego udziału w pomocy głodnym, i w Rosyi samej niema szerokich przejawów współczucia, jak to było w 1892 roku. Tem bardziej zaś zrobić to możemy my, gdy, oprócz wyżej wyłuszczonego względu, musimy się rachować z wstrętną ugodową flagą, pod którą popłyną nasze składki do kas «Czerwonego Krzyża».

Kuchnia carska. Tysiące włościan rosyjskich umiera z głodu, w kilku guberniach szerzy się w przestraszających rozmiarach tyfus głodowy i szkorbut, jako skutek nędznego odżywiania się, tak piszą w gazetach, tak głoszą na kazaniach księża, prosząc o grosz jałmużny dla tych nieszczęśliwych. A oto opisanie kuchni jednej tylko rodziny carskiej.

Kuchnią zarządza marszałek hr. Bekendorff. Dopomaga mu urzędnik w charakterze intendanta, z tytułem «Kamerfuryera». Takim «kamerfuryerem» bywa z reguły francus. Ma on nadzór nad całą służbą, układa spisy potraw i odpowiada za wszystko. Do dyspozycyi oddają mu formalną kancelaryę z 16 pisarzami. Personał, którym «kamerfuryer» zarządza, jest ogromnie liczny. W skład jego wchodzą 4 furyerzy-pomocnicy, 24 t. zw. «Officiers de bouche», 34 lokajów, 18 pomocników lokajów, 54 służących bufetowych. Na czele właściwej

kuchni stoi dwóch «szefów», którzy mają znowu swój osobny sztab, mianowicie 4 podszefów, 38 kucharzy, 20 pomocników kucharskich, 32 kuchcików. Do tego doliczyć należy jeszcze falangę piekarzy i cukierników, z 25 głów złożoną.

Więc 273 ludzi, naturalnie sowicie opłacanych, jest zajętych odżywianiem paru próżniaków, gdy tysiące matek nie ma kawałka chleba, by włożyć w usta konających z głodu dzieci. To jest ilustracya rządów cara!

Zwycięstwo nad rządem carskim odnieśliśmy podczas szopek puszkinowskich w Warszawie. Oddawna gazety zapowiadały, że dla osób, które z powodu «swego socyalnego położenia» nie będą mogły uczestniczyć w błazeństwach puszkinowskich po szkołach, teatrach i t. d. — urządzoną zostanie przez komitet trzeźwości «wielka zabawa ludowa na cześć Puszkina» w parku praskim w niedzielę 11 czerwca. Tymczasem w ostatniej chwili, we wtorek wieczorem pojawiają się afisze, zapowiadające zabawę nie na niedzielę, lecz na czwartek. Sekret polegał na tem, że pod wpływem «Robotnika» i masowo rozpowszechnionej i rozklejonej kartki W. K. R. wśród ludu warszawskiego zapanował bardzo wrogi nastrój względem tej szopki policyjnej. Przewidując więc zupełnie słusznie, że «zabawa» w niedzielę zostałaby z pewnością zakłócona przez świadomy lud i skończyłaby się dla rządu wcale nie wesoło, policya postanowiła w ostatniej już chwili przenieść ją na czwartek t. j. dzień powszedni.

Według «Warszawskiego Dniewnika» wzięli w zabawie udział prawie wyłącznie żołnierze za darmowymi biletami, do których dodano jeszcze książeczki z wierszami Puszkina. Jak pisze Dniewnik, «wolnoj publiki» nie było prawie zupełnie. Sprawdziła się w ten sposób nasza przepowiednia, że w zabawie wezmą udział jedynie «moskiewskie sołdaty i conajwyżej łobuzy nadwiślańskie». Niech to drobne zwycięstwo natchnie nas wiarą w swe siły i nadzieją na zwycięstwo większe — bo kiedy przed nami się cofa wszechpotężna policya carska, to przecież cóś niecóś znaczymy.

Dodajmy, że w środę nie było już w mieście literalnie ani jednego całego afisza puszkinowskiego: albo zerwali je nasi towarzysze, albo też wydrapała policya wraz z nalepionemi na nich naszemi kartkami.

Inspektorowie fabryczni. Rząd ma zamiar zwiększyć liczbę inspektorów. Projektuje on mianowicie do istniejących w całem państwie stu kilkudziesięciu dodać jeszcze 80. Czyby to miało oznaczać, że rząd zamierza rzeczywiście pilnować, by własne jego prawa fabryczne były ściśle wykonywane przez fabrykantów? Wątpimy, bo znamy dobrze działalność tych panów, których car przysyła jako opiekunów robotniczych. Najczęściej są oni poprostu zwyczajnymi łapownikami moskiewskimi, sprzedającymi prawo i swą władzę temu, kto ich opłaca, i w zatargach robotników stają zwykle po stronie fabrykantów. Oprócz tego, jak wszyscy urzędnicy, mają oni obowiązki policyjne i nawet muszą utrzymywać ścisłe stosunki z żandarmami.

W zeszłym numerze donosiliśmy, że rząd, wystraszony rozwojem ruchu robotniczego, chce zwiększyć dozór nad ludnością fabryczną, zwiększając siłę policyjną i liczbę szpicli w miejscowościach, zaludnionych przez robotników. Najprędzej więc rozumieć możemy zamiar zwiększenia ilości inspektorów fabrycznych jako dopełnienie do tego planu.

Podróż satrapy. Niedawno ks. Imeretyński jeździł zwiedzać gubernię piotrkowską. W Zagłębiu dąbrowieckiem podejmowali uroczyście «dostojnego gościa» przedewszystkiem fabrykanci miejscowi, którzy oprócz obiadów, śniadań i kolacyi urządzili satrapie wspaniałe przyjęcie, przystrajając fabryki i drogi arkami tryumfalnemi i zielenią. Rozumiemy jeszcze wdzięczność fabrykantów za troskliwą opiekę nad ich interesami i obronę ich interesów w zatargach z robotnikami, obronę, która doprowadziła w pamiętnym strejku robotników z Huty Bankowej do przelania krwi robotniczej.

Lecz co za interes mieli księża, spotykając tak uroczyście zbira carskiego, splamionego krwią ich owieczek, prześladowcę religii katolickiej? Kanonik z Będzina wystąpił na przyjęcie satrapy z chorągwiami i uroczystą procesyą, a z rozporządzenia księdza małe dzieci sypały kwiatki pod nogi księcia. Jakiś ksiądz wystąpił do Imeretyńskiego z przemową, w której powiedział, że od czasu pobytu w kościele króla polskiego, Jana Sobieskiego kościół jego nie miał zaszczytu do pobytu Imeretyńskiego przyjmowania równie dostojnych gości. Wstyd doprawdy księdzu uważać za zaszczyt dla Boga odwiedziny Imeretyńskiego. Nie dziwmy się zresztą temu — wielu z pomiędzy księży więcej szanuje cara i sług jego niż Boga, którego mienią się być sługami a usilniej starają się o zaskarbienie łask doczesnych niż o wypełnienie swych obowiązków.

A dodajmy: szkoda, że przy tych wstrętnych przejawach służalstwa i lizusowstwa ze strony naszych uprzywilejowanych, towarzysze dąbrowscy nie postarali się o zakłócenie tej harmonii i o urządzenie ks. Imeretyńskiemu za przelaną krew naszych braci nieco innego, nie tak wesołego dla księcia przyjęcia.

Tajne dokumenty. Nie powodzi się satrapom carskim. Jeszcze jeden tajny memoryał, na ten raz satrapy z Kaukazu, został wykradziony i ogłoszony w pismach angielskich. Jak ks. Imeretyński w swym memoryale wymyśla różne mniej lub więcej dowcipne środki w celu utrwalenia władzy moskiewskiej w Polsce, tak ks. Golicyn, jenerał-gubernator kaukazki, wyszukuje sposoby dla uspokojenia ormian, którzy równie dobrze jak polacy nie mogą zrozumieć i pokochać swych «dobroczyńców i opiekunów» — czynowników moskiewskich.

Ormianie do niedawna mieli jeszcze pewne swobody i prawa, które były solą w oku opiekunów. Otóż w memoryale swym ks. Golicyn proponuje odebranie im tych przywilejów. Ormianie mieli kilkaset swoich szkół, gdzie dzieci uczono języka ojczystego. Ks. Golicyn zamknął już wszystkie te szkoły, a natomiast rozkazał otworzyć szkoły rosyjskie. Lecz ormianie, którzy na utrzymanie swoich szkół zebrali duże kapitały, nie chcą dawać ani grosza na szkoły moskiewskie. Obecnie więc ks. Golicyn proponuje skonfiskować te kapitały i oddać je ministrowi od ogłupiania ludzi — ministrowi oświaty — by ten już na zagrabione od ormian pieniądze przerabiał dzieci ormiańskie na moskali carosławnych.

Druga sprawa, która zajmuje umysł ks. Golicyna, to towarzystwa dobroczynności, które według niego są siedliskiem buntu ormiańskiego i wywierają bardzo szkodliwy wpływ, wspierając ormiańskie sieroty i wdowy. Golicyn proponuje zamknąć je wszystkie bez wyjątku i nie pozwalać nadal na tworzenie jakichkolwiek towarzystw, w których urzędnicy moskiewscy nie będą mieli zapewnionym przeważnego wpływu na losy towarzystwa. Nareszcie niepokoją Golicyna gazety ormiańskie, zarażone jak cały naród ormiański duchem oporu. Lekarstwo na to według księcia jedyne, to wzmocnienie cenzury i kar według uznania władzy miejsowej.

Jak widzimy, polityka caratu jest wszędzie jednakową. Czy w Polsce, czy w Finlandyi, czy na Kaukazie polega ona na otwartym rabunku, gnębieniu wszelkiej obcej narodowości i nadawaniu czynownikom możliwie wielkich przywilei.

Z drukarni naszej w ciągu czerwca i lipca wyszły następujące wydawnictwa: 31 i 32 numery «Robotnika», 9 numer «Górnika», kartka Warsz. Kom. Rob., rozpowszechniona przed szopką puszkinowską, dwie odezwy tegoż komitetu do towarzyszy blacharzy i piekarzy i odezwa Łódzkiego Komitetu z powodu strejku stolarzy u Wudkiego.

RUCH STREJKOWY

Przeżywamy obecnie sezon strejkowy. Fach za fachem, warsztat za warsztatem staje do walki o polepszenie losu robotniczego. Rzekłbyś, zarazek jakiś oporu unosi się w powietrzu, budząc ludzi, żyjących w mroku wyzysku i niewoli, i łącząc rozproszonych pojedyńczych ludzi w niezłomne szeregi armii robotniczej, żądnej boju i zwycięstw.

Prym trzymają w tym roku rzemieślnicy — w fabrykach znacznie ciszej i spokojnej. Lecz za to warsztaty są stanowczo zarażone, i nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby władza, nie znajdując na osobliwego bakcylusa lekarstwa, zarządziła ogólną dezynfekcyę warsztatów warszawskich w celu zapobieżenia strejkom. Tymczasem jednak biedni majstrowie muszą leczyć chorobę i zażegnywać niebezpieczeństwo ustępstwami na korzyść zarażonych robotników.

Tak naprzykład postąpili majstrowie blacharscy, gdy towarzysze **blacharze** uznali za potrzebne skrócić sobie dzień roboczy i ustalić zarobki. Przed strejkiem pracowali oni od 6 rano do 7, teraz żądali dnia od 7 do 6 z godzinną przerwą na obiad i podwyższenia płacy, tak żeby najmniejszy lon wynosił 9 rs. tygodniowo. Już po dwóch dniach drobni majsterkowie zaczęli ustępować, lecz na zebraniu majstrów postanowiono walczyć uparcie przeciwko zbuntowanym czeladnikom. Nie pomogły jednak ani narady, ani wycieranie przedpokoi prezydenta i innych sług carskich. Po trzech tygodniach wszyscy ustąpili. Trzymają jeszcze dwa małe warsztaciki — Kasprzyckiego i Makatisa oraz większy warsztat Żerańskiego. Jesteśmy jednak pewni, że przy pomocy towarzyszy i solidarności i tu zwycięstwo będzie udziałem robotników.

Równie dobrze poszło u towarzyszy **siodlarzy** i idzie obecnie u towarzyszy **piekarzy**. Pierwsi zwyciężyli w całym fachu, najdłużej się opierał Lideman, ale i ten ustąpił. Drudzy jeszcze nie zakończyli strejku. Obecny strejk piekarski nie był tak effektowny, jak poprzedni, gdy w Warszawie naraz zabrakło bułek. W tym roku stanęły piekarnie tak zwane majstrowskie, nie podlegające dozorowi inspekcyi fabrycznej. Żądania strejkujących są bardzo skromne i dowodzą, jak ciężkiem jest położenie tych, co swą pracą żywią bogate, półmilionowe miasto. Mianowicie, piekarze wymagają, by praca ich razem z przerwami nie trwała dłużej nad 12 godzin, oprócz tego żądają oni niedzielnego odpoczynku oraz skasowania wiktu i mieszkania. Dotychczas na żądania robotników zgodziło się kilkunastu majstrów, a kilkadziesiąt piekarni stoi bezczynnie; lecz dzielni

piekarze, zagrzani do walki kilku odezwami komitetu robotniczego, trzymają się dobrze, karcąc wszelkie próby łamania solidarności. Kilku piekarzy aresztowano, lecz dzięki ostrożności towarzyszy dotychczas policya nie ma pozorów dla gwałtów.

Ogromny strejk rozpoczęli niedawno towarzysze żydzi w fachu **kamaszniczym**, liczącym w Warszawie do 3 tysięcy robotników. Dwa lata temu pierwszy strejk w tym fachu uregulował nieco warunki pracy, lecz od tego czasu wiele zdobytych ulg cofnięto. Obecne żądania towarzyszy są następujące: dzień roboczy od 7 do 7 z przerwą pół godziny na śniadanie i półtora na obiad oraz zniesienia płacy od sztuki tam, gdzie ona istnieje (w nielicznych warsztatach). Towarzysze kamasznicy oddawna już przygotowywali się do strejku — jeszcze w początkach czerwca rozpowszechniono odezwę żargonową, wzywającą do walki. Strejkuje nie cały fach — pierwsi wystąpili pracujący w większych warsztatach w ilości kilkuset ludzi. Towarzysze liczą, że przy braku solidarności wśród majstrów taki częściowy strejk może łatwiej się udać. Wszystkie warsztaty, które strejk rozpoczęły, z wyjątkiem jednego, już są w ruchu, gdyż majstrowie ustąpili, zresztą w niektórych warsztatach zamiast półtoragodzinnej przerwy na obiad robotnicy otrzymali tylko godzinną.

Oprócz kamaszników wśród towarzyszy żydów strejkowali **tokarze**. Cały fach w liczbie 200 ludzi zażądał wprowadzenia 10 godz. dnia roboczego (dotąd pracowali niekiedy od 5 rano do 12 w nocy). Po 4 tygodniach strejku robotnicy odnieśli zwycięstwo zupełne. Następnie towarzysze **rzeźbiarze** po 2 tygodniowym strejku wprowadzili 10 god. dzień roboczy — dotychczas taki dzień istniał tylko w 6 warsztatach. W fabryce **Polakiewicza** kobiety wywalczyły po dwudniowym strejku 5 kop. podwyżki na tys. gilz i niewytrącanie braków.

W fabryce **Handtkiego** wszyscy robotnicy, z górą 1.000 osób, wystąpili przeciwko wprowadzeniu przez fabrykanta wypłaty miesięcznej, co naturalnie ułatwiałoby fabrykantowi i jego sługom szacherkę z wypłatami. Pomimo że Handtke się zaklinał, że fabrykę zamknie, a nie ustąpi, musiał jednak ugiąć się przed solidarnym oporem robotników i zostawić wypłatę po dawnemu. Mniejszy strejk, bo obejmujący zaledwie 16 ludzi, lecz również zwycięski, był na fabryce **Wulkan**, gdzie towarzysze **drykierzy** po 2 dniowym strejku zdobyli podwyższenie o 1 kop. płacy od aluminiowej butelki.

Nareszcie mamy do zanotowania zwycięski strejk **stolarzy łódzkich** w fabryce Wudkego. Po kilku tygodniach bezrobocia Wudke musiał ustąpić, i robotnicy pracują tam obecnie 10 i pół godzin. Za przykładem robotników Wudkiego poszli już i inni stolarze w Łodzi, mianowicie u Gielicha, można więc oczekiwać, że i Łódź na równi z Warszawą stanie się widownią walki robotników o należne im prawa.

Zarazek strejkowy w tym roku tak jest uporczywy, że poruszył najpotulniejszych z potulnych. Za rogatkami mokotowskiemi zastrejkowało 60 tak zw. **kacapów**, rosyan, sprowadzonych do budowy koszar. Strejk upadł.

OSTRZEŻENIE!

Józef Kozłowski, słuszny blondyn, zezowaty, na tyle głowy łysina, jak duża dziesiątka, włóczy się po Pradze.

Krutolewicz, b. rewirowy XII cyrkułu, mieszka na Brzeskiej 15, niski, rudy, bródka w szpic. Chodzi i w uniformie i cywilnie ubrany.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Towarzystwo S. 1.60 Za obicie Kani 1,10 Szewc 1.10 Piaski 5.30 pod kapeluszem 2.20 pod wierzbami 3,74 z nieudanej majówki 4,50 Nr. 12 2,45 P. 10 rs. Narew i Bug 3 rs. Solidarność 10 rs. Chleb 1 rs. Pijaki 0,60 Bratnia dłoń 8.57 W ogrodzie 6,03 Starzy kolejarze 3,70 H. M. 100 rs. Różka 11.10 Kantorz. 1 rs. od towarz. żydów 8.07. 3,86 z Moskwy 15 rs. Nieznajomy 20 rs., 5 rs. X. Y. 5 rs. Wilk na strejk 6,06 za przekroczenie prawa 1.06 zamierzone zwycięstwo 9,65 zachmurzone niebo 5 rs. Od żydów z teatru 65 rs. z zaręczyn na strejk 6,60 Niechcący 1 r. C. Z. 0,50 R. 0.20 zakład o ślub 1 rs. za omyłki 0.20 z puszki 1,85 Jerzy brodę 1 rs. Ł. 24.75 Towarz. z Zawiercia 6,45 Tow. z Z. 0.50 na wydawictwa partyjne z K 6,40 K. R. 0.50 — Na strejk: żyd 13,90 wróg 10 rs. trójka 8 rs. tate 4 rs. grajek 9 rs demokrata 6 rs. pierwszy 6 rs. książe 1,30 Zabijak 10,50 Igielnik 5,50 starszy 9,10 młotek 6 rs. zapomniałem 3,10 wdowi grosz 10 rs. Widzew 7.80 wróblarze 6,45 Wicek 2 rs. Brzęczkowski 1,50 Jan 3 rs. nic 7,05 Od pojedyńczych towarzyszy 46,65 — Z nowin 2,35 Wicek 3 rs. Wróblarze 7,80 6,30 Żyd 3 rs. Zabijak 9,80 Grajek 4.30 Drobne od towarzyszy 62,80 Różka 5 rs. z Nowolipia 4.45 od postępowców 5,30 nieudane 7,15 Polonez 0,45 w towarzystwie fijołów 8 rs. uczniowie 0,75 bratnia dłoń 4 rs. z pod murów cytadeli 14,60 O. L. za bibułę 3,40 Z dołku 1,70 M. W. 0,40 Za brosz. kurozwenk 0,10 Wicek długu 6 rs. z lasu za Mok. 2 rs. Drewn 1 rs. za 5 Przedśw. 1 rs. S. L. S. 10 rs. Rozstrojona 4,76 Biały orzeł 1.50 nieostrożny 0,45 za bibułę 3,70 na strejkujących z pod pomnika żydzi i chrześcianie 2,02. na fundusz strejkowy X. X. X. 40 rs.

Listy Nr. 325 5,30 Nr. 292 11,20 Nr. 312 7,50 Nr. 313 8.85 Nr. 326 4,30 Nr. 307 1.70 Nr. 324 5,65 Nr. 311 5.80 Nr. 323 3,20 Nr. 289 4,05 Nr. 308 5,30 Nr. 310 2,85 Nr. 320 2,70 Nr. 309 3,15

Z kwitaryuszy: Nr. 176 1,20 Nr. 175 5 rs. Nr. 163 1.70 Nr. 180 1,40 Nr. 182 2,65 Nr. 125 0,40 Nr. 195 2.20 Nr. 196 1,55

Na więźniów politycznych: z Listy Nr. 14 7,90 A. 0,10

Z powodu braku miejsca oraz opóźnienia zmuszeni byliśmy odłożyć do następnych numerów korespondencye: z fachu nożowniczego, z kolei Terespolskiej i z fabryk Handtkego, Gejslerów, Szmittów, Małeckiego, Sawickiego i Bieńkowskiego.